

Sierpień 1982 – Przed masakrą internowanych w ZK Kwidzyn

19 lipca 2022

Nadchodzi 40. rocznica głośnej pacyfikacji protestu internowanych w więzieniu w Kwidzynie. Swoje obserwacje tamtych wydarzeń przedstawię w trzech częściach. Oto część pierwsza, część druga obejmuje protest i bestialskie pobicie, trzecia odnosi się do procesu pobitych, naszego protestu głodowego i relacjonuje nasze życie w ZK Kwidzyn, aż do 3 grudnia 1982 r.



Kwidzyn w mojej pamięci to przede wszystkim swoiste odnowienie chrztu bojowego w obronie poznanych i przyjętych wartości takich jak wolność, wierność własnej tożsamości i odpowiedzialność za uprawę odziedziczonej działki w historii. To próba dochowania wierności ideom Ojców naszych, których czyny i modlitwy obudziły w nas pragnienie wizji Wolnej i Niepodległej Polski. Sam dramatyzm wydarzeń buntu w Kwidzynie mógłbym jedynie porównać do opisywanych przeze mnie wcześniej dramatycznych wydarzeń z pacyfikacji studenckiego strajku okupacyjnego w Łodzi, w stanie wojennym na Uł z 14/15 grudnia 1981 r.

Dojrzewanie do kolejnej rocznicy burzliwych wydarzeń jest jak otwieranie zagubionej w przeszłości puszki Pandory i staje się podróżą do odświeżania wtedy płonących doznań ówczesnych nadziei, ale i przemocy, desperackiej bezsilności, ale i chwilowego zwycięstwa nad swoim ludzkim poczuciem strachu w imię ludzkiej godności. Przykładnego buntowania się wobec totalitarnego systemu, który, aby utrzymać się u władzy chciał wdeptać nas w odarte z obywatelskiej godności niewolnicze posłuszeństwo. Słowem w czysty totalitarny komunizm...

Ośrodki internowania w stanie wojennym – „Jodła” i „Klon”

Kiszczak z Jaruzelskim i ich tajna polityczna policja, Służba Bezpieczeństwa zorganizowały w okresie stanu wojennego 52 Ośrodki Odosobnienia umieszczone głównie w więzieniach, gdzie przetrzymywali ok. 10 tys. ludzi (9736), ale jednorazowo w obozach nie przebywało więcej niż 5300 osób. Komuniści 13 grudnia 1981 r. zamierzali internować 4318 osób, ale udało im się zatrzymać tylko 3392 osoby. Źródła podają, że do końca lutego 1982 r. internowano 6647 osób. Na czele O.O. stali mianowani komendanci, ale w praktyce w „internatach” rządząli SB-cy.

W trakcie trwania akcji „Jodła” (od 13 grudnia 81 do 5 stycznia 82) z 2,653 internowanych aktywistów tajna policja SB pozyskała do współpracy tylko 216 osób. Ale już w dalszej operacji „Klon” SB przeprowadziła 6,721 rozmów operacyjnych, czego rezultatem było aż 5,585 podpisanych lojalek(!), oraz pozyskanie do współpracy 944 tajnych współpracowników! Jednak ta sielanka dla SB trwała tylko do końca lutego 1982 r. Sumarycznie w obydwu akcjach skierowanych przeciwko NSZZ „Solidarność”, tajna policja pozyskała aż 1,911 osób na Tajnych Współpracowników (TW), oraz 567 osób w charakterze kontaktów operacyjnych. Dobra passa SB urwała się z powodu utwardzonego stanowiska bardziej radykalnych działaczy związkowych, wpływu odwiedzających internowanych krewnych i gości, jak również moralnego wsparcia ze strony polskiego duchowieństwa.

Amnestia nie dla nas, czyli więzienie w Kwidzynie

Wracając jednak do tematu, moje doświadczenia kwidzyńskie zaczęły się 2 sierpnia 1982 roku, kiedy w rozklekotanej więźniarce razem z grupą internowanych byłem wywożony z

likwidowanego Ośrodka Odosobnienia w ZK w Łowiczu. Na ogół niepewne, smutne twarze, rozczarowane nie objęciem nas przez „czerwoną amnestię” (oficjalnie jej nie było, jednak były liczne zwolnienia) z 22 lipca 1982 r., spoglądały z niepokojem na północny kierunek, w którym kierowały się głośnie więźniarki. Za nami pozostawał ZK Łowicz ze swoim „urokiem” starych ciasnych cel i spacerników i wspaniałych tańczących za okratowanymi oknami mew na „przepustce” z położonego niedaleko jeziora Okręt. Jak powietrzne akrobatki wolności przeszywały powietrze wyśpiewując swoje zdziwienie, tańcząc z wdziękiem dla ludzi tym razem zamkniętych w klatkach, cóż za ironia losu!

Samo więzienie „internat” w ZK Kwidzyn szokował od pierwszych chwil, przede wszystkim swoją nieporównywalnie wielką przestrzenią, jak i swobodami wywalczonymi i wynegocjowanymi wcześniej przez internowanych. W sporych rozmiarach celi (7 metrów na 4-y) piętrowe i parterowe metalowe łóżka z siennikami, toaleta ze zlewem wyodrębniona i nawet odgradzona przepierzeniem, co w porównaniu z wolno stojącą odkrytą ubikacją nieopodal jadalnego (typ „piknikowy” z dwiema ławkami) stołu w ZK Łowicz było radykalną zmianą na lepsze. Był dostęp do szafek gdzie można było chować swoje skarby jak ciuchy, książki, czy żywność.

Regulamin i formy aktywności internowanych w Kwidzynie

Życie internowanego rozpoczynało się porannym apelem, dzień układał się wokół trzech posiłków, po które internowani z naszego pawilonu # II chodzili do specjalnej celi-kuchni w pawilonie # I. Nie wszyscy korzystali codziennie ze stołówki, część odżywiała się tylko żywnością otrzymaną od rodziny w paczkach, czy też z zewnątrz (MKCK). Oczywiście dzień kończył się wieczornym apelem z wystawieniem w kostkę ubrań i butów na korytarz i zlustrowaniu stojących w szeregu

internowanych przez komendanta (lista obecności). Internowanie było więc tymczasowym aresztowaniem.

Mogliśmy za swoje pieniądze zdeponowane u komendanta dwa razy w miesiącu kupić w więziennej kantynie artykuły pierwszej potrzeby w ramach tzw. wypiski. Pamiętam głównie ludzie kupowali herbatę, (która służyła też, jako środek płatniczy „wagon” z więźniami kryminalnymi), mydło, papierosy, etc. Czasem internowani dokarmiali swoje rodziny wykupionymi w więziennej kantynie dostępnymi artykułami żywnościowymi jak masło, czy papier toaletowy, które na „wolności” były reglamentowane i trudne do zdobycia. Nierzadko też przy okazji widzeń do rodzin trafiały żywność i inne artykuły z paczek Komitetu Prymasowskiego, czy też z Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża.

Oficjalnie przysługiwało nam 8 godzin snu i godzinny spacer. Mogliśmy otrzymywać i wysyłać też listy (niezaklejone koperty, cenzor podszywał się pod „członka rodziny” i też lubił czytać), zostawiłem na pamiątkę list od siostry Eli z Brzezin k/łodzi z wyczernionymi przez cenzurę fragmentami. Raz w miesiącu mieliśmy prawo do widzeń i religijnej posługi.

Tak więc po przyjeździe otrzymaliśmy po dwa prześcieradła (ktoś obok zażartował: „stare i słabe tylko się nie wieszać, bo będzie wstyd”), również poduszkę z gąbki oraz dwa koce, do tego obdarowano nas aluminiowym talerzem, miską, kubkiem i łyżką

Przestrzeń i architektura więzienia

ZK Kwidzyn został wybudowany na obszarze 1,5 hektara w 1977 r. dla więźniów o rygorze zasadniczym i zaostrowym i jego mieszkańcy pracowali m.in. w znajdujących się w pobliżu Zakładach Celulozowo-Papierniczych. Reżim Jaruzelskiego utworzył w tym ZK, Ośrodek Odosobnienia dopiero 4 kwietnia 1982 r. Samo więzienie było ogrodzone ok. 4 metrowym betonowym murem, w dwóch narożnikach znajdowały się wieżyczki strażnicze

wyposażone w strażników, reflektory i telefon. Przed murem widać było dodatkowe ok. 3,5 metrowe ogrodzenie z siatki z drutem kolczastym, między nimi był tzw. „pas śmierci”. Idąc od więziennych pawilonów widziałem dodatkowe ogrodzenie z siatki (wyposażone w kontrolowaną furtkę) odgradzające od internowanych „ambasadę” (komendanturę), kuchnię, pralnię, salę widzeń i magazyny.

Samo więzienie to połączone „łącznikami” cztery parterowe pawilony. Wychodząc z „ambasady” przez furtkę na teren więzienia właściwego widziało się rozwarte palce pawilonów. Od lewej pawilon # I, nieco na prawo nasz pawilon # II (pośrodku korytarz z celami po obydwu stronach), wchodziło się do łącznika, który mieścił stróżówkę zwykle z dwoma klawiszami. Dalej na prawo pawilon # III, za moich czasów tylko w ostatnim # IV siedzieli więźniowie. Pomiedzy pawilonami łącznik (z zamykanymi kratami do pawilonów), którym można było skręcając w korytarz dojść do swojej celi.

Nasza „studencka” cela

Nasza „studencka” cela nr 21 mieściła się jak przystało i zgodnie z dobrymi obyczajami naprzeciwko więziennej biblioteki i obok świetlicy, blisko słynnego łącznika, który kończył się kratami oddzielającymi i broniącymi dojścia do pawilonów I i II. W rozkładzie pawilonu II nasza cela przewidziana była na pawilonową stołówkę z tym, że my na stołówkę chodziliśmy do pawilonu I.

Kiedy 2 sierpnia przewieziono naszą resztówkę (po „amnestii” 22 lipca) z likwidowanego 0.0. w ZK Łowicz kilku z nas wywęszyło, że właśnie cela # 21 stoi pusta, więc ją zarekwirowaliśmy na swój „prywatny” więzienny „apartament”. Oprócz mnie znaleźli się tam: Janusz Michaluk (NZS, prawo na UŁ), Wojtek Walczak (psychologia, UŁ), Wojtek Dyniak (filologia, UŁ), Grzegorz Rachaus (prac. ZR „S” Ł- niestety już nie żyje) i Janusz Fatyga (trochę od nas starszy z „S”).

Wyposażenie celi to metalowe łóżka, ustawione głównie dwupiętrowo, stół, umywalka, oddzielona ubikacja, kilka metalowych taboretów i szafki, ogólnie mało miejsca.

Wieża Babel

W samym więzieniu zaistniała polska geograficzna wieża Babel zwożona więźniarkami od kwietnia 82 z wcześniej stopniowo likwidowanych Ośrodków Odosobnienia z Gębarzewa, Krasnegostawu, Iławy, Lublina, Łęczycy, Łowicza, Sieradza, Suwałk, Włocławka, Włodawy, Wroniek, Zielonej Góry, (podobno znaleźli się tam ludzie z ówczesnych 24 województw).

Internowani w przeważającej liczbie byli członkami NSZZ „Solidarność”, „Solidarności” Rolników Indywidualnych, była nasza grupa studentów członków NZS (głównie z Łodzi), jeden ZMD, dwóch uczniów szkół średnich (KPN) i dwóch starszych członków KPN-u.

Życie codzienne internowanych

Ku mojemu zdumieniu cele były otwarte, można było sobie wędrować od jednej do drugiej przez cały dzień, aż do wieczornego apelu i ich zamknięcia. Natomiast prawdziwym szokiem po ZK Łowicz był dostęp do wielkiej przestrzeni na zewnątrz, gdzie można było dosłownie spacerować cały dzień!

Były boiska (asfalt) do gry w siatkówkę i tenisa ziemnego. W ośrodku mieściła się też łaźnia, biblioteka i świetlica z reżymową telewizją. Kwitło życie kulturalne i artystyczne, odbywały się wykłady tematyczne, kursy językowe, kursy karate i okolicznościowe akademie. Śpiewaliśmy popularne pieśni patriotyczne (pamiętam: „Pieśń konfederatów”, „Boże coś Polskę”, „Rotę”, hymn Polski, „Mury”, „My Pierwsza Brygada”, itp.).

Byłem nieco zaskoczony samą rozpiętością wieku (od 17 do

powyżej 60 lat) jak też różnorodnością środowisk, z których internowani się wywodzili. Siedzieli tu ludzie nauki, profesorowie uczelni, rolnicy, inżynierowie, studenci, uczniowie i ludzie z wykształceniem podstawowym. Życie towarzyskie w zasadzie przebiegało w grupach internowanych, którzy wcześniej razem działali, bądź wcześniej siedzieli razem w poprzednich ośrodkach internowania. Dla wielu pachniało monotonią mijających dni i miesięcy, pewnie jednak najciężej było młodym małżonkom z dziećmi. Ucieczką była próba wybrania sobie zajęcia, które pozwoliłoby zapomnieć o smutnej rzeczywistości. Jak w każdym środowisku ujawnili się utalentowani i pełni potencjału ludzie, którzy nie mogliby pozostać bezczynnymi.

Powstały grupy uczące się języków obcych, drużyny do piłki siatkowej, zapaleni zawodnicy do tenisa, kulturyści dumnie preżący swoje rosnące muskuły, karatecy, zasłuchani w rytmach swojego serca joggerzy biegający jak opętani w swoich niekończących się krążeniach i stada zwykłych leniuchów rozrzuconych na kocach na trawie zebrzących u cierpliwego i pracowitego słońca o trochę ciepła i ciemniejszy kolor skóry. Bardziej ambitni uczęszczali na wykłady z różnych dziedzin nauki, polityki, historii czy literatury, ponieważ w tym zbiorowisku ludzkim było wielu rozmaitych specjalistów z różnych dziedzin, a chyba najmniej wykształceni osobnicy chodzili w mundurach służby więziennej i potocznie określani byli klawiszami...

Inni internowani w swoich kółkach wśród znajomych zabijali czas grą w szachy, warcaby, czy wreszcie jak w obłędzie układali pasjanse. W tę wątpliwą terapię i ja dałem się wciągnąć i od czasu do czasu układałem tzw. pasjans Piłsudskiego, który gdy wyszedł podobno (tak jak przed jego zwolnieniem z Magdeburga) zwiastował wolność. Niestety nie mogę tego w 100% potwierdzić, bo kiedy mój pasjans wyszedł jeszcze w ZK łowicz, następnego dnia rzeczywiście opuściłem mury więzienia, ale niestety przewieźli mnie właśnie do ZK

Kwidzyn...

Twórczość i produkcja

W celach więziennych rozwijała się twórczość literacka: wiersze, opowiadania, fraszki, dzienniki, pamiętniki, pisano też piosenki. W Kwidzynie wydawana była gazetka dowcipnie nazwana: „Nasza Krata”. Rozkwitała też rozmaita twórczość plastyczna, powstawały pamiątkowe stemple następnie odbijane na kopertach w serii polskich miast, znaczków pocztowych, okolicznościowych nadruków na kopertach, do dziś mam bogatą kolekcję tej twórczości.

Kiedy udomowiliśmy się w Kwidzynie zadziwił nas ogrom tego artystycznego przedsięwzięcia. Oblicza się, że powstało ok. 120 wzorów znaczków i stempli więziennej poczty, które odbijane w różnych kolorach w zależności od zdobytych farb/tuszy zdobiły książki, modlitewniki, koperty czy kartki papieru. Materiał na pieczętki pochodził z podłogowych płytek PCW, a czasem z zelówek obuwia.

Pamiętam jak otwierały się drzwi celi i „pośłaniec” manufaktury sprawiedliwie rozdzielał najnowsze, jak gorące bułeczki, druki pośród mieszkańców celi. Nasi drukarze przeszli samych siebie i w tych więziennych warunkach drukowali nawet plakaty (format A4 i A5) oraz kilka pozycji książkowych, podejrzewam, że jeszcze posiadam dwie takie pozycje, w tym jedną z zapisem wykładu chyba prof. Leszka Nowaka z UAM (L.N. już nie żyje).

Więzienna drukarnia i manufaktura

Więzienne pismo internowanych „Nasza Krata” było drukowane metodą sito sączkową, czyli przy tych skromnych możliwościach pisano odręcznie na kartce tekst, następnie naciągano na tekst czystą folię, którą mocowano taśmą, dalej mozolnie nakłuwano folię szpilką, czy igłą słowo po słowie linijka po linijce.

Następnie naciągniętą folię na ramkę zabezpieczano taśmą i matryca była gotowa. Farbę tworzone z wylewanej zawartości wkładów długopisowych, wzbogaconej wodą kolońską lub płynem po goleniu. Kolor druku był pochodną koloru długopisowych wkładów, czy też czarnej pasty do butów. Następnie „farba” szła na watę (albo coś podobnego), tym pocierano matrycę, której wzory, tekst przenikał do podłożonej kartki papieru. Tak pracowała więzienna drukarnia!

Część tej nielegalnej produkcji była dyskretnie przekazywana rodzinie w czasie widzeń i trafiała nie tylko na „wolność”, ale w ramach zorganizowanej wymiany do innych ośrodków internowania. Widzenia z rodzinami odbywały się pod czujnym okiem kławiszy, więc czasem były konfiskaty grypsów, czy innych „publikacji” jeśli tylko kławisze zauważyli coś podejrzanego.

Nasi artyści rzeźbili głównie w mydle i chlebie. Innym materiałem poddawany obróbce w zbożnym celu były również monety lub łyżeczki służące za surowiec do wyrobu krzyżyków, medalików i medali. Bardziej zaawansowani w tajniki sztuki rzeźbili religijne i inne figurki. Ci, którzy byli uzdolnieni technicznie produkowali na wymogi internackiego życia różne praktyczne wynalazki jak na przykład nielegalną słynną „betoniarke”, która w mgnieniu oka potrafiła ugotować wodę...

Tradycja i duch

Oczywiście w każdą miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego w oknach cel zapalaliśmy znicze/świeczki i śpiewaliśmy patriotyczne pieśni. Świece powstawały z materiałów, które były pod ręką, jak margaryna, sznurówka, sznurek i weźmy na to, puszki po konserwie. Po ok. godz. 24.00 robiliśmy z obowiązku „zadymę” wykrzykując antysystemowo uderzając, czym popadło w drzwi i kraty („łomot”).

W celach ludzie byli różni, niektórzy bardziej pewnie utalentowani, bardzo dbali o patriotyczny wystrój celi: na

ścianach dekoracje, zdjęcia, wielkie napisy „SOLIDARNOŚĆ”, prawie obowiązkowo krzyż na ścianie, zdjęcie Papieża, Wałęsy, czasem Matki Boskiej, znak Polski Walczącej i KPN, czasem zszyta flaga, względnie namalowana na ścianie. Ludzie czytali sporo książek, głównie z więziennej biblioteki, czasem również otrzymane od rodziny, a czasu było pod dostatkiem...

Dużym powodzeniem cieszyło się ogólnie dostępne (Episkopat i okoliczni księża) egzemplarze Biblii. Ludzie w samotności, bez możliwości wpływu i perspektyw na zmianę swojego położenia spoważnieli i stając się z miesiąca na miesiąc bardziej refleksyjni zagłębiali się w Biblię.

Bardziej zżyci, zgrani i ekstrawertyczni weterani internatu śpiewali często patriotyczne pieśni przy przemyconej gitarze i przeróbki popularnych piosenek, które umilały czas pozostałym towarzyszom wspólnego losu, czasem nawet nagrywano je na przemycony magnetofon przekazując na „wolność” do rodziny i znajomych. Kilka takich więziennych nagrań, niedawno wysłuchałem na YouTube...

Internowani grali w szachy, warcaby, kierki/zapałki, domino i kości. Nigdy nie przepadałem za grą w karty: oczko, tysiąc, brydż, nie mogłem zrozumieć jak można tak bezsensownie tracić czas, dawno temu uwierzyłem Schopenhauerowi, że lepiej wymieniać myśli niż karty, ale ludzie grali tu ku mojemu zdziwieniu często całymi dniami...

Więzienna winiarnia

Pewnie nie ma się czym chwalić, ale pewni ludzie „z krwi i kości” próbowali nawet z sukcesem pędzić bimber. Pamiętam taki przypadek, kiedy osoba odpowiedzialna „kierownik produkcji” tegoż więziennego „monopolu” rozłożyła bezradnie ręce wskazując na dojrzewający zacier. Po prostu facetowi zrobiono świństwo! Lada dzień oczekiwał gotowego produktu na wspomnienie, którego „mlaskała” cała ceta z przyległymi kolesiami, a tu przyszedł klawisz i ogłosił, że nasz architekt

wychodzi na wolność! Ku przerażeniu pozostałych w zamknięciu chciał nawet kopnąć w brzemiennie wiadro z zacierem... Niedawno wspominaliśmy „zacierowe” eksperymenty więzienne z Kwidzyna z mieszkającym również w północnej Kalifornii Marianem Seredą (z zamojskiej „S” RI, „Maniek” siedział od 13 grudnia 1981 r. wcześniej w ZK w Krasnymstawie i we Włodawie), o którego talentach właśnie wyżej wspomniałem...

Wyżywienie i jego źródła

Więzienne jedzenie było dość „odchudzające”, czyli kiepskie z wielu powodów i z wielkich kotłów nakładane na michy przez kalifaktorów, czyli więźniów kryminalnych, z którymi mieliśmy różne konszachty, w których występowali w oni w roli hydraulików, fryzjerów, kucharzy, czy fryzjerów. Oni to roznosili również informacje między celami, a czasem i z zewnątrz z tzw. wolności, ale czasem też donosili na nas klawiszom (podwójni agenci). Zastanawiałem się wtedy jak bezpieczny jest kontakt z kryminalnym więźniem, który goli cię ostrą brzytwą i teoretycznie jest w mgnieniu oka sekundy od podcięcia ci gardła. Wtedy to się nazywało goleniem z dreszczykiem, więc włosy stawały dęba, co ułatwiało strzyżenie, na wszelki wypadek nie pytałem, za co i jak długo więzień siedzi...

Więc co do pożywienia, to niektórzy z nas spożywali tylko produkty pochodzące z paczek od rodziny, urozmaicając je darami od Kościoła, czy MKCK. Ci o bardziej wyuzdanym podniebieniu sami sobie przygotowywali potrawy od słynnych frytek do wcale smacznych zup, oczywiście dzięki użyciu „złodziejki”, „betoniarki”, czyli przedłużacza podłączonego do żarówki w suficie Otrzymywane z zagranicy paczki wywoływały zawiść nadzorujących klawiszy, którzy odgryzali się nazywając nas “pachołkami wuja Reagana” nagrodzonymi w ten sposób (czasem zagraniczne papierosy) za zdradę naszej wspaniałej socjalistycznej Ojczyzny...

Przepustki, lojalności i ucieczki

Z czasem internowani wychodzili na przepustki, głównie związane to było z promowaną przez władze akcją wypuszczania z internatu pod warunkiem podpisania zobowiązania lojalności lub zgody na wyjazd za granicę. Dlatego kiedy spoglądałam na oficjalny wykaz długości „siedzenia” kolegów to w wielu przypadkach pamiętam, że oficjalnie byli internowani, ale w więzieniu już ich dawno nie było. Ludzie wychodzili też czasem na przepustki z powodów losowych jak śmierć kogoś bliskiego, etc.

Oczywiście wychodzący na przepustki byli rozchwytywani na „wolności” opowiadając o życiu więziennym, jak również z powrotem w więzieniu dzieląc się informacjami z sytuacji po tamtej stronie więziennego muru. Często przenosili oni informację do krewnych i znajomych kolegów z celi, czy regionu. Inną formą nawet tylko czasowego opuszczenia internowania był wyjazd do szpitala, często z możliwością kontaktów z rodziną, towarzystwem z konspiracji i nawet możliwością ucieczki (lider łódzkiego KOR-u Józef Śreniowski)

...

Jak już pisałem typowo więziennym wynalazkiem była grzałka elektryczna zwana „betoniarką”, zwykle zbudowana z kabla i dwóch brzeszczotów do cięcia metali, przedzielonych sznurkiem. Inne rozwiązania to podobna konstrukcja zbudowana z dwóch żyłek i kilku zapalek. Podczas używania betoniarki, światła na pawilonie traciły część swojej mocy „siadały” i słyszeć było szum, rodzaj buczenia. Trzeba przyznać, że większość „technologii” więziennej była transferem myśli i dorobku „naukowego” więźniów kryminalnych. Inną formą komunikacji ze światem zewnętrznym były oczywiście listy (niestety ocenzurowane), grypsy i paczki. Te ostatnie przychodziły od najbliższych, ale też z inspiracji Kościoła z Kraju i zagranicy.

Pasterze Kościoła

W niedzielę i święta przebywał ksiądz i mieliśmy nabożeństwa. Opiekunem O.O. w Kwidzynie był wikariusz ks. Leszek Kuczyński z kościoła P.W. Miłosierdzia Bożego, czasem przyjeżdżali też kapłani z innych stron Polski, (jeśli uzyskali zgodę władz), aby odwiedzić tu swoich „zapuszkowanych” parafian. Zwykle księża byli nastawieni bardzo patriotycznie, co pozytywnie na nas wpływało. Księża dostarczali wiadomości z „wolności” brali często wyprodukowaną przez nas bibułę i nawet listy. Najbardziej zapamiętałem śpiewy religijne i patriotyczne, które śpiewane z dziesiątek męskich gardeł wstrząsały przestrzenią więzienia. Do dziś czuję dreszcze, kiedy słyszę je słabiej śpiewane na wolnej stronie, na mszy w kościele, wtedy wraca do mnie to niesamowite napięcie atmosfery tamtych odległych dni...

Jak to nie raz bywało w naszej historii, im Polakom trudniej, tym więcej serca i wsparcia potrafią wykrzesać w niełatwej i dla siebie sytuacji. W kościołach i zakładach pracy organizowały się komitety pomocy internowanym i ich rodzinom. Ci z nas powiązani z Łodzią nigdy nie zapomną Małego Rycerza nadziei i miłosierdzia niezmordowanego Anioła o. Stefana Miecznikowskiego „Miecza”, który nie tylko odwiedzał uwięzionych, ale zorganizował skuteczny Ośrodek Pomocy Uwięzionym i Internowanym, który mieścił się przy kościele oo. Jezuitów na ul. Sienkiewicza w Łodzi. Pamiętam, że jego kazania były prawdziwą patriotyczną uczcą, to dlatego później nudziłem się i niecierpliwiłem podczas wysłuchiwania „płaskich” okrągłych kazań...

Komendant i klawisze

Stosunki z klawiszami były z reguły poprawne; chociaż podobno oni znosili to dosyć ciężko, aż do czasu, kiedy mogli nam naprawdę spuścić tęgie lanie, ale o tym później. Musimy pamiętać, że klawisze nawykli być w więzieniu panami życia i

śmierci więźniów, przede wszystkim w dyscyplinowaniu więźniów: stanie na baczność, represje za uśmiech, słowo, spojrzenie, zachowanie więźnia, źle posłana prycza, nierówno wystawione na noc przed celę ubranie, czy buty. Normalnie, jak klawisz wchodził do celi to doznawał bólu głowy; kiedy widział leżących sobie na pryczach internowanych, którzy nie zamierzali rzucać się do pionu, aby stanąć na baczność...

Właściwie prawa internowanego zależały od woli komendanta ośrodka, na którego znaczący wpływ miała SB, na której polegał wydający decyzje o internowaniu poszczególny komendant wojewódzki MO. Komendant ośrodka mógł nawet wstrzymać bądź ograniczyć przysługującą internowanym miesięcznie godzinę widzenia jak również wstrzymać, bądź ograniczyć korzystanie przez internowanego z wypiski w więziennej kantynie. Mógł też ograniczyć, bądź wstrzymać prawo do spacerów, jak również wstrzymać możliwość otrzymywania paczek (mieliśmy prawo do 2-ch miesięcznie od osób najbliższych, do 3 kg każda), czy zakazać organizowania zajęć kulturalno-oświatowych. Paczki z odzieżą, obuwiem czy lekami (za pozwoleniem komendanta) były przeszukiwane na świetlicy w obecności internowanego.

Najbardziej poruszające były z rzadka zaobserwowane przeze mnie widzenia kolegów z żonami i małymi dziećmi, które wprost nie mogły oderwać się od swoich tatusiów, odchodząc dopiero po głośniejszej rozrywającej serca świadkom sesji płaczu. Ale tą drogą otrzymywaliśmy gazetki podziemne i co ważniejsze małe radia, które pozwalały nam słuchać „Wolną Europę”, „Głos Ameryki” i inne stacje zachodnie. Pozwalało to na korektę obrazu polskiej rzeczywistości z więziennego radiowęzła, czy świetlicowej reżimowej TV. Innymi źródłami nowszych wiadomości byli nowi internowani, księża, przemywane grypsy, rodziny, lekarze, więźniowie.

W następnej części przejdę do omówienia słynnej pacyfikacji internowanych w ZK Kwidzyn z 14 sierpnia 1982 r., kiedy to państwowa milicja i oddziały straży więziennej, przeprowadziły brutalną pacyfikację, swoistą masakrę internowanych. W wyniku

tej akcji pobito ponad 80 internowanych, a blisko połowa z nich doznała ciężkich obrażeń.

Ciąg dalszy nastąpi

Autorstwo: Jacek K. Matysiak

Źródło: MediaNarodowe.com